

WSZYSTKO DLA NICH.

OBRAZEK
Karoliny Szanławskiej.

(Dokończenie).

Henryś, maleńki Henryś królował wszechwładnie, był słońcem około którego wszyscy się obracali. Prócz niego i po za nim, nie było już nic na świecie.

I cóż dziwnego! W szóstym miesiącu życia, ładny, dowcipny, rozumny i dobry jak anioł, to istotnie fenomenalne zjawisko! Co to były za dowcipy, którymi się odznaczał, jakie objawy rozumu i anielskiej dobroci, należałoby zapytać rodziców. Oni jedni odpowiedzieć są w stanie. Fakt ten jednakże nie ulega najmniejszej wątpliwości, a wobec tego faktu, wszystkie inne dzieci nie zasługują nawet na wspomnienie.

Henryś królował — a tamci?

Wrócili do dawnych warunków bytu, z tą wielką różnicą, że wówczas ojciec dawał im dowody najtkliwszej miłości, a stara sługa pilnowała porządku, bojąc się gniewu pana.

Teraz otacza ich samotność i opuszczenie.

Przynoszą im wystygłe resztki obiadów i ubierają w aksamitne wprawdzie, lecz poniszczone i brudne sukienki, a tam, w domu, mieli zawsze świeże i pożywne potrawy, ubrania bardzo skromne lecz uprane czysto.

Czyż który wiedział kiedykolwiek, że matka sprzedała suknię, aby im dać obiad, lub że przesiadła do rana szyjąc dla nich koszulki?

Wszystko to było im obce. Obiad powinien być, i jest też w swoim czasie, co się tyczy koszulki, nowa, czy stara, wszystko jedno, wszak podartej nigdy nie mieli na sobie.

Matka usuwała z przed ich oczu nędzę — dziś otoczeni dostatkiem poznali ją aż nadto — spotykali się z nią co chwila.

Dobrze im było u rodziców biedaków, prawie nędzary — o, stokroć lepiej niżli tutaj w pałacu!

Piękna pani wybiera się na jakąś zabawę. Ma brylanty we włosach, wspaniała kolia i kosztowne bransoletki. powłóczyła jej suknia koloru morza, jest arcydziełem pierwszorzędnej modystki.

Chodzi z niecierpliwością po pokoju czekając na Henryka, który podobno także już ubrany, nie stawiał się jednak do tej pory.

Białe czoło chmurzyć się zaczyna, koralowe usta z gniewu bledną.

Dzwoni na pokojową i każe prosić pana.

Henryk ukazuje się we drzwiach.

Przeprasza, całuje swe bóstwo, które przebacza najmilosiwiej, pod warunkiem, że za pięć minut będą już na miejscu.

Należy się spieszyć — warunek jest wyraźnie określony.

— Droga Zosiu, mówi mnąc rękawiczki, jak gdyby nie wiedział od czego zacząć. Ja chciałbym tylko ci powiedzieć.

— Co? co? mów prędko!

— Lecz nie trwóż się moje serce...

— Mów! zaklinam cię na Boga.

— Jestem bardzo niespokojny o dzieci.

Młoda pani uśmiechnęła się z lekceważeniem.

— Chyba żartujesz, rzekła po chwili. Wszak poczciwy nasz doktor, zapewnia że im nic nie będzie.

— No, tak — lecz gdybyś widziała tych biedaków.

— Ty byłeś tam?! zawołała, cofając się w przeciwną kąt pokoju. O! ja nieszczęśliwa! zgubiona!

— Uspokój się, żoneczko, perswadował mąż. Zachowałem wszelkie środki ostrożności...

— Którym ja stanowczo nie wierzę. Jak mogłeś wyrazić mi tak straszną krzywdę? Drżałam o naszego Henrysia, umierałam z obawy... Teraz, gdy jest pod opieką babuni, gdy mogę nareszcie odetchnąć, ty znowu tam idziesz, aby przynieść chorobę. O, bądź pewny, że przez cały tydzień nie dam ci odwiedzić naszego maleństwa. Ja się tak boję!

— Rozumiem twe obawy, i w zupełności je podzielam. Mam więc do ciebie jedną prośbę.

— Cóż takiego powie mój pan?

— Jedź na bal z matką, a ja zostanę przy dzieciach.

Wybuch łez był odpowiedzią na tak nedorzeczną propozycję.

Potem nastąpiły wymówki, posądzenia o nieczułość, obojętność, egoizm i tym podobne zbrodnie...

Henryk zmiękł i zaczął przeproszać rozgniewaną żonę.

Po upudrowaniu splakanej twarzyczki, pogodzeni i uśmiechnięci pojechali na bal.

Pokój dziecinny zupełnie inną przybrał postać. Ucichły wesołe zabawy, śmiechy i sprzeczki; poważny Adaś nie siedzi nad książką — Gucio i Józio nie bawią się w koniki.

Ustawiono łóżeczka zdala od siebie, każde w innym kącie i pozasłanianio okna.

Wszyscy trzej malcy zapadli na ospę. Spojrzawszy na nich po raz pierwszy, macocha uciekła. Byli okropni. Czerwone i opuchnięte twarze obsypane krostami, tak że nie widać wcale oczu, ust, ani nosa.

Gorączka ich pali, a każde dotknięcie szklanki kaleczy im usta. Nie widzą nic zgoła, bo oczów otworzyć nie są w stanie.

Nie mają matki, któraby teraz zasiadła u wezłowią z modlitwą na ustach i zapasem cierpliwości niewyczerpanej.

Zapragnęła spokoju i wypoczynku, i zdaleka jej teraz wolno patrzeć na ich cierpienia.

Agata pełni obowiązki siostry miłosierdzia, rodzice pojechali na bal.

Szorstka dłoń sługi nie potrafi obchodzić się z chorymi, każde jej dotknięcie sprowadza ból, a ostry dźwięk jej głosu powiększa gorączkę.

Dwunasta uderzyła na wspaniałym regulatorze w stolowym pokoju, głucha dozorczyńca spała jak zarżnięta.

Dusza matki rwała się do dzieci,

Adaś powtarzał, rzucając się na poduszkach.

— Jesteś mamol!... przyszłaś nareszcie do mnie... przyszłaś...

To znowu wzdrygnawszy się wołał z trwogą.

— Ach! robaki... w ziemi... w grobie...

Majaczył — jedynym przedmiotem, poplątanych jego myśli była zawsze matka.

— Wody! wody! szeptał po chwili.

Stara przewróciła się na drugi bok z donośnym chrapaniem.

— Pić! powtórzył chłopiec.

Po chwili przestał wreszcie narzekać, gdyż omdlał.

Józio wydawał głuche jęki.

— Pić! pić! powtarzał kilkakrotnie.

Nikt się nie ruszył. Agata spała w najlepsze.

— Wody! szepnął słabszym już głosem, i zaczął drzeć się po twarzy.

Strumień krwi oblał mu rączęta.

Poniósł jedną z nich do ust i ssał krew z własnych ran. Lecz straszny ten napój nie ugasił mu pragnienia, gdyż biedne dziecko znowu wołać zaczęło.

— Pić! pić!

Stosunkowo najmniej osypany ospą Gucio, słaby jeszcze i wycieńczony nie miał jednak gorączki jak tamci.

Usłyszawszy narzekanie młodszego braciszka, a może pragnąc także odwilżyć spieczone usta, siadł na łóżeczku, i powoli ostrożnie zaczął się zsuwać na ziemię.

Nie zdołał jednak dojść do kominka, na którym stał dzbanek z ziółkami, bezsilny po przebytej chorobie, przewrócił się na ziemi, tuż obok sofy, na której spała Agata.

Padając uchwycił ją za suknię.

Nie zbudziła się stara.

— Precz Medor! mruknęła we śnie — a nie pójdziesz ty za drzwi!

Silne kopnięcie poparło te słowa.

Gucio stracił równowagę, złotowłosa jego główka stuknęła silnie o marmurowy kominek, i padł jak martwy na ziemię.

Był biały śmiertelnie, powiększone źrenice i kurczowo zacisnięte usta zdradzały tylko ostania walkę z życiem.

Boże! jęknęła matka o, miłosierny wielki Boże! pozwól mi wrócić do mych dzieci. Daj mi cierpieć, walczyć i pracować, niech krwawy pot zalewa mi czoło, poniosę krzyż najcięższy, choćbym się złamać miała pod jego brzemieniem, tylko pozwól mi pozostać z nimi dla nich pracować i cierpieć dla nich.

I z głuchym jękiem padła na ziemię, wzywając łaski i zmiłowania.

Drobna rączka ujęła jej ramię i słodki, dobrze znajomy głos zawołał.

— Mamo! mamó! wstań, ubierać Józia.

Zerwała się niepewna i drżąca.

Co za radość! Wszak cała ta męczarnia była tylko sennem marzeniem. Zasnawszy na krześle przy kołysecie, przepędziła tak noc całą.

Z krzykiem radości usciskała Józia, a potem starszych synów, którzy spali jeszcze, — szczęśliwa, że ma ich przy sercu, że blisko nich się znajduje.

Tak, szepnęła kłękając do pacierza, niech krwawy pot zalewa mi czoło, poniosę krzyż najcięższy choćbym się miała złamać pod jego brzemieniem, tylko o, Boże, pozwól mi pozostać z dziećmi, dla nich pracować i cierpieć dla nich!...

JUDAICA.

Żydzi przed dwoma tysiącami lat.

Wiadomo jest, jak słynny profesor Mommsen, niemiecki historyk, umie zręcznie nakręcać historię ku obronie Izraela, którego stał się rzecznikiem. Otóż odpowiedzią poniekąd na te obrony, może być obraz jaki na podstawie, wciąż w toku pracy, cytowanych źródeł, daje nam dr. Hausrath w dziele zatytułowanym: „Historia czasów nowotestamentowych“.

Jest tu, powtarzamy, jak najdokładniejszy obraz stosunków Izraela w samej Palestynie i po za jej granicami za czasów pierwszych rzymskich cesarzy. Najciekawszym bodaj jest fakt, że natura emigracji żydowskiej; od dwóch tysięcy lat w niczem nie uległa zmianie. Owszem, zachowała ona wszystkie owocne rysy i cechy swego charakteru, a nieodmienność ta powinna chyba dać niemało do myślenia tym, co tak idealnie marzą o zupełnym zasymilowaniu żydów z ludnością zamieszkałych, przez plemię to, krajów.

Nie łatwo byłoby — mówi Strabon o żydach — znaleźć na świecie miejsce, gdzieby lud ten nie zamieszkiwał i którego nie miałby on w swej mocy. I w samej rzeczy, w obu ówczesnych światowładnych monarchiach niesposób znaleźć większego miasta, w którymby nie zamieszkiwali żydzi. — W części przybyli oni w charakterze jeńców wojennych do

Małej Azji i Egiptu, w części zaś zwabieni wielkimi przywilejami; w każdym jednak razie napływ ich był niemały.

„Natomiast do Grecji, Macedonii, Włoch i Hiszpanii ciągnęły ich wyłącznie widoki handlowe. A bezustanna taka emigracja, była poniekąd wynikiem konieczności; nigdzie bowiem chyba nieurodzajność ziemi nie stoi z pomnażaniem się ludności w takiej dysproporcji jak w Judei. — Mimo to, siłę tego napływowego żywiołu łatwo przecenić było można; we wszystkich bowiem wielkich miastach cisnął się on gwałtem w oczy, dzięki głównie owej specjalnej zdolności wysuwania się wszędzie i zawsze na pierwszy plan, — zdolności, jaką się ta głośna rasa, tak wybitnie i charakterystycznie odznacza. Tam gdzie inna jakaś część ludności, równie liczna, długoby jeszcze nie zwróciła na siebie uwagi, ludność żydowską spostrzedz muszą oddawna.“

„Daremne byłoby zamykać oczy na to, że napływała ta ludność jednakowo wszędzie była nienawidzoną; posiadamy bowiem na poparcie tego faktu tyleż skarg co dowodów. — Nawykli do krzyku i wyrzekania na ucisk tam, gdzie uciskają sami, i do przypisywania różności swej wiary tej niechęci którą wywołuje jedynie własna ich indywidualność, nie mieli żydzi na całym szerokim świecie przyjacielem nikogo, prócz siebie samych oraz władz państwowych. — Tym ostatnim zaprzędawali się oni bezgranicznie.

„Od służby wojskowej byli wolni, a prócz tego mieli różne jeszcze, inne przywileje. — Niewolno było naprzykład w dniu dla nich świątecznym, powoływać ich na sądy, a Agryppa w Małej Azji tak dalece posunął poszanowanie ich uczuć, że zakazał w dzień sabatu powoływać ich na świadków w jakiejbyś sprawie. — Jeżeli wszakże przepisy religijne żydów czyniły ich nieudolnymi do ponoszenia wielu ciężarów gminy greckiej, to natomiast nie przeszkadzały im bynajmniej w dniu świąt pogańskich przyjmować rozdzielanych zwykle datków. Gminy miejskie były nawet obowiązane, w miejsce nieczystych dla nich darów (oliwy), przeznaczać odpowiednią ilość pieniędzy, którą, jeżeli przypadkiem dzień rozdawania przypadł na sabat, musiano im innego dnia wypłacać.

„Mimo to wszakże, niemałą okazywali oni ochotę przedstawiania się w roli ucisnionych, a dla życzliwych sobie nawet urzędników stali się w końcu plagą, wskutek wiecznych swych skarg i zażaleń.

„Ilekróć jaka władza dotknęła stosunków gminy żydowskiej lub wyrwała bodaj włos któremu z żydów, od razu cała żydowska ludność kraju uderzała na alarm we wszystkie dzwony, a wobec tego wrzasku ludu — zawsze skłonnego do wszelkich zgiełków, deputacyj, petycji i t. p., odchodziła władzę wszelka ochota zaczepiania w czemkolwiek gmin żydowskich.

„Stokroć więcej uzasadnionemi niż skargi żydów, mogły być skargi miast Grecji i Małej Azji, które we własnym domu nie mogły już obronić się od ciągłego naruszania praw ich przez żydów.

„Solidarność tej rasy, stosunki jej w całym świecie, ruchliwość im właściwa, wszystko to razem składało się na konkurencyę niemożliwą do zwalczenia dla kupców i przemysłowców krajowych. Konkurencyja ta sama przez się, nie biorąc już wcale w rachubę różnic religijnych, była główną przyczyną nienawiści pogan. Żydzi bo też nie stosowali się bynajmniej do kosmopolitycznej rady Jeremiasza: „Życiecie wszystkiego co najlepsze temu miastu w którym was przywiódł i módlcie się za nie do Jehowy, bo w jego dobru będzie wasze dobro.“ Odcięci zupełnie, żyli tylko dla egoistycznych interesów, a obok tego gotowi byli zawsze przeciw współobywatelom miast które zamieszkiwali, szukać pomocy u władz rzymskich.

„Handel, zwłaszcza też handel drobny, był dziedzictwem bezspornem dzieci Izraela. Wielce ważna komunikacyja z krajami nad Eufratem tak całkowicie była w rękę żydów, że dyplomacya nawet posługiwała się częstokroć wielkimi żydowskimi domami w Antyochii.

Tak było przed dwoma tysiącami lat. A dzisiaj? zapytamy znowu. Czy zaszła w stosunkach Izraela jakaś wielka, jakaś choćby mała, różnica?!

**SKŁAD WYROBÓW
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE
ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek.

13—9